

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 376

GAZETA MŁODOMIESZCZANSKA :

Czasopismo dla wszystkich. Dwutygodnik

Lwów

1910



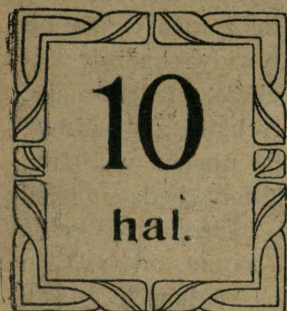
T. 1. 376

Każdorazowy nakład wynosi 5.000 egzemplarzy.

Rok II.

Lwów, dnia 2. lipca 1910.

Nr. 18.



Gazeta Młodo-mieszczan



WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI.
LWÓW, ULICA CHORAŻCZYŃNY L. 5.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
OGŁOSZENIA WEDŁUG UMOWY.

Redaguje: EM. CIESIELSKI.



PRENUMERATA WE LWOWIE I NA PRO-
WINCY Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WY-
NOSI KWARTALNIE K 1'20, PÓŁROCZNIE
K 2'30, ROCZNIE K 4'--

Niedługo, a z każdej kamienicy we Lwowie



w ten sposób będą się lokatorzy wyprowadzać.

Żądajcie chleba „MERKURY”

po 20, 40 i 60 groszy.

Kawiarnia Amerykańska

Lwów, ul. Trzeciego Maja.

W salonach wspaniale i wytwornie urządzonych, z wy-
kwintnem umeblowaniem, poleca się Szanownej P. T.
Publiczności. — Codziennie wieczór

KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.

Bufet wyśmienity, zaopatrzony w najlepszej jakości
napoje i przekąski. Wspaniała sala bilardowa, pokoje
do gier. Lokal do późna w nocy otwarty.

LIBRARYKA
№ 17

Grunwald a ks. Gorazdowski.

Cały Naród święci 500-letnią rocznicę wiekopomnego zwycięstwa, całe polskie społeczeństwo składa hołd, powstają pamiątkowe fundacje, w uroczystościach ku czci pamiętnego roku przoduje miasto Lwów.

I w tym samym Lwowie, w tym mieście, którego onegdajszą wspaniałą manifestacja stała się wszędzie głośnie, w tym samym Lwowie i w tym samym wielkim roku pamiątkowym, powstaje szwabska twierdza. Stawia ją Polak, duchowny, ks. Gorazdowski.

Przy ul. Mochnackiego ksiądz prałat wysadził gmach, który już jest na ukończeniu. Napis na nim: „Szkoła im. św. Józefa”. Więcej nie potrzeba. Każdemu wiadomo, czym była szkoła ks. Gorazdowskiego, o którą tyle było kiedyś wrzawy. Ksiądz prałat i teraz może naściaga do swojej szkoły braciszków niemiaszków, aby uczyli polskie dzieci „Vater unser”. Że tak będzie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Ksiądz Gorazdowski posługując się takimi doradcami jak Thumen, inaczej zrobić nie może. Chociażby chciał, nie będzie w stanie inaczej uczynić, zabraknie mu sił, gdy do ucha zaczną mu szeptać i zaczną go kusić tacy Thumeni.

A w takich Thumenach jest na wlos co dobrego, jednostka, której plują bezustannie w twarz, a ona bredzi o deszczu, może radzić na dobre?

Ksiądz Gorazdowski ma podobno jakieś zasługi z przed laty, gdy wspomagał materialnie przytuliska, ale zasługi te znikną i zostaną zagłuszone nowym skandalem, jaki pozostałby na wypadek obsadzenia szkoły św. Józefa niemiaszkami.

Żywimy jednak nadzieję, iż do nowego skandalu nie przyjdzie, ksiądz Gorazdowski łatwo uniknąć go może, niechno tylko w pierwszym rzędzie kopnie takich doradców jak Thumen, a będzie miał wolną rękę w działaniu i z pewnością wiele jeshodrego zdziała ku chwale Bożej a na pożytek ludziom, na pożytek polskiemu społeczeństwu.

Zawsze intrygi.

U nas w każdym święcie, w każdej uroczystości, zawsze daje się odczuć nie tylko pewien rozdzwięk, lecz także bardzo

często dochodzi do naszych uszu syk gadzinki, która wśliznęła się chyłkiem między komitetowych, węszy za jakim skandalem i robi sensację na swój sposób.

I. wowski obchód grunwaldzki nie był także wolny od takiej cholery. Sprawę tę już poruszyliśmy dwukrotnie, chodziło o budowę pamiątkowego „Domu Grunwaldzkiego” dla robotników i poświęconego celom oświatowym. Tymczasem krakowski *Głos Narodu* a względnie jego korespondent, który całe życie wojuje w dziennikarstwie nożyczkami, ukuł baka, że gmina lwowska postanowiła rozdać grunta między trzy stronnictwa polityczne. Baka ten narobił tyle hałasu i wrzawy, że sprawa „Domu Grunwaldzkiego” miała być odłożoną ad calendas graecas, czyli zaprzepaszczoną na zawsze.

Ale szczęściem zaczęto głębiej zastanawiać się i szukać źródła intrygi, aż przekonano się, że partya katolicka reprezentowana w naszej Radzie miejskiej przez jednego czy przez dwóch radnych, rewelacyami wydrukowanymi w krakowskim swoim organie daje do zrozumienia, że domy robotnicze, rękodzielnicze i oświatowe wyłącznie pod zarząd chrześcijańskich narodowców dostać się powinny. Tak przynajmniej ich rozumiano.

Tymczasem humanitarna jubileuszowa fundacja i instytucje powinny być niepodzielną własnością całego narodu, powinna stać pod opieką wszystkich obywateli bez różnicy przekonań politycznych. Do tego zapatrywania zastosowano się i zapadła przed kilku dniami uchwała budowy „Domu Grunwaldzkiego.” Uchwałą tą nasza Rada miejska okazała wielką godność, dokonała bardzo pięknego czynu, a tem samem kilku ryjaków dostało takiego szczutka w nos, że nie wiedzą, gdzie pochować teraz długie swoje nosy...

Ale za mała to kara, bo uroczystość Grunwaldu niepotrzebnie zamąconą została intrygą i świństwem, którego niczem zmyć się nie da...

Ze złotej trójcy.

(Ernest Breiter).

(Ciąg dalszy).

Gdy „Monitorem” owładnął były adwokat Jackowski, w „Monitorze” zaczęły się ukazywać najgorszego gatunku paszkwile. Atakowano różne osoby, sekcyonowano ich całe życie od samej kolebki, obrzucano błotem bliższą i dalszą rodzinę osób,

w które godzono. Rozpoczął się cały szereg procesów. Procesy budziły sensację, szczególnie w tych sferach, w których niektóre jednostki rodzą się z nienawiścią do inteligentów. Takie indywidua zaczęły trąbić o posłannictwie Breitera, przechwalać go, jak to on „smaga i chłoszcze panów” a niech no tylko zostanie posłem wybrany, panowie z biednym ludem będą musieli podzielić się majątkiem, inaczej źle będzie... Indywidua te, wiecznie zapite, od rana do wieczora w szynkach i spelunach głosili blizkie odkupienie miasta Lwowa...

Zaraz po kilku procesach, były adwokat Jackowski skazany został na kilku miesięczne ciężkie więzienie za zbrodnię oszczerstwa. Od tej kary za każdą cenę pragnął się wywinąć, rozpoczął używać znanych sztuczek pieniaczych, które na nic nie zdały się, bo niebawem wyrok zasądający stał się prawomocnym. Gdy już przyszło do odsiedzenia kary, Jackowski umiera. Umarł ze zgryzoty — jak utrzymują jedni — inni przebakiwali inaczej, fakt stał się faktem, że śmierć uwolniła Jackowskiego z więzienia...

Breiter teraz postanowił być ostrożnym w wypisywaniu paszkwilów. Każdą plotkę sobie podaną kazał podawać pisemnie, opatrywać podpisem i podpisami świadków, że dana osoba podaje mu tę wiadomość, aby później na wypadek skargi, przed sądem mógł się wytłómaczyć, że tylko na podstawie takiego cyrografu w dobrej wierze napiętnował „szkodnika tocącego i gangrenującego” nasze społeczeństwo.

Na takim koniku bardzo łatwo i długo jeździć można, i dość długo uchylać się od odpowiedzialności. Pomimo to, nieraz otrzymywał kary, kiblował w celach więziennych, a zwolennicy zapici po szynkach wykrzykiwali, że Breiter „za prawdę spi na pryczy i zjada pęcak”.

Tym sposobem u ludzi łatwowiernych pan Breiter rósł w męczennika, dzięki Brygidkom, oblekano go w cierniową koronę męczeńską, batiary na Zamarstynowie na cześć jego układali popularne kuplety, tak jak niedawno ułożyli na cześć zasądzanego Wasińskiego.

Popularność ta jednakowoż niezadługo skończyła się. Nadeszły wybory do Rady Państwa. Pierwszy raz miał nastąpić wybór posła z V. kuryi, stworzonej naonczas. Do V. kuryi rościli sobie prawo socjaliści, utrzymując, że kurya ta stworzoną została dla reprezentanta robotniczego. Tymczasem i Breiter oświadczył, że ma chrap na ten mandat, bo jakkolwiek jest burżują, uważa

się za niezawisłego socyalistę, a wola ludu domaga się i żąda, aby we Wiedniu reprezentował ten lud.

Tymczasem ludem tym była płatna banda, składająca się z kilkunastu drabów zwanych wtenczas breiterowczykami. Przy pomocy ich zaczął Breiter zwalczać socyalistów i ich kandydata Kozakiewicza.

Awantury, krwawe bójki i napady wypełniły cały czas przedwyborczy, tak, że wszędzie z odrazą zaczęto się odwracać od „niezawisłego“ socyalisty, robotnicy raz nawet w Rynku sprawili mu lanie, że musiał w zamkniętej karcie uciekać do domu; taki więc sposób zwalczania przeciwnego kandydata sprawił, że upadł grubą większością przy wyborach.

Odpowiedź Dziennikowi Polskiemu

na artykuł pod tytułem:

Import chleba obcego.

Jak zaznaczyliśmy w poprzednim artykule, obcego chleba do Galicyi prawie już wcale nie importują, a te wszystkie „Grahamy“ „Pumpernikle“, chleb „morawski“ wypiekany jest u nas, u nas we Lwowie, przez pomyslowych piekarzyków. Lwowski wypiek wyglądem i smakiem ani na włos nie różni się od „oryginalnego“ wypieku. Lwowski wypiek majeszcze tę zaletę, że jest zdrowszy od tamtego, gdyż tamten pieczony na daleki eksport, miewa domieszki, utrzymujące w nim przez czas dłuższy wilgoć i niedozwalające czerstwienia. Dlatego jest niezdrowy a nawet szkodliwy, podczas gdy lwowski wypiek nie posiada tych domieszek i jest zdrowszy.

Dalej *Dziennik Polski* zauważa, że „minęły dawno niestety te czasy, gdy okoliczne wsie lub miasteczka swoim pieczywem w sukurs przychodziły stolicy“. Dalej — pisze *Dziennik* — miasteczka i wsie potrzebują tego sukursu od stolicy, bo u siebie mają taki chleb powszechni, który tam wypiekają, że go jeść nie można po prostu.“

Powyższe twierdzenie *Dziennika* jest zupełnie chybne, autor słów powyższych zupełnie nie zna stosunków lwowskich, gdyż przeciwnie, w czasach dzisiejszych targi lwowskie formalne zalewa prowincjonalne pieczywo, Żółkiew i Kulików najwięcej chleba dostarczają stolicy. Konsumentami prowincjonalnego pieczywa nietylko są robotnicy i sfery uboższe, chleb Kulikowski i Żółkiewski

znachodzimy w domach zamożniejszych, jakkolwiek pod względem smaku i jakości jest gorszy od lwowskiego wypieku. A znachodzi się w stolicy i ma licznych odbiorców, bo ludzie przyzwyczaili się do tego wypieku, łudząc się, że wypiek prowincjonalny jest więcej wypiekiem domowym, gospodarskim a nie fabrycznym, dlatego jest zdrowszy i smaczniejszy.

Tymczasem chleb prowincjonalny wypiekany w norach i lochach nietylko pod względem higienicznym lecz także jako artykuł konsumpcyjny jest bardzo podejrzany i wymaga kontroli ze strony kompetentnych władz, czy wypiek taki nie pomnaża nawet statystyki różnych chorób, objawiających się u nas corocznie.

Przypuszczenie to omówimy obszernie na przyszły tydzień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Straszna kronika

czyli

zamach Thumena na nasze wydawnictwo.

Ogoniasty kometa, który błdził całym miesiącami po niebieskim sklepieniu, co machał i kiwał ogonem, grożąc, że skorupę ziemską zetrze na miazgę, nie napędził ludziom tyle strachu, ile jeden Thumen potrafi wylać grozy i przerażenia, gdy machnie swoim piórem....

Szelma, nie umie nawet dobrze pisać po polsku, męzkim rzeczownikom przyczepia żeńskie końcówki, a jednak.. pisze, choć go nikt nie czyta. Imy także nie czytamy jego wypocin mózgowych, bo człowiekiem zaraz owłada mania, że musi skończyć na kryminale.... A kryminał to rzecz wcale nie słodka, wskazane zatem jest nie myśleć o Thumenie, ikryminale.

Bieżącego tygodnia z konieczności pod presją przerwania naszego wydawnictwa, musieliśmy czytać Thumenowy elaborat, wypisany jego własną i zwinną ręką, którym jak bombą — gorzej jak maszyną piekielną, usiłował zniszczyć i unicestwić wydawnictwo *Gazety Młodomieszczan*. Nic dziwnego, że w szalonym strachu przeżyliśmy ten tydzień.

Elaborat Thumenowy był adresowany do Gremium lwowskich drukarzy, aby nam nie drukowano gazety, bo on Thumen z ks. Gorazdowskim jeszcze za czasów bibułowej kampanii z Brando

skim i Tokarskim ma do nas wielką pretensję pieniężną, dotąd niewyrównaną.

Pretensya ta swoją drogą jest żelgana, a prawdziwą jest jak ten fakt, że Thumen nie siedział w kryminale. Jest to zwykła, pospolita, złodziejska mściwość, za to, że od szeregu miesięcy prosimy księdza Gorazdowskiego, aby strzepał ze swojej sukienki prałackiej cuchnącą pluskwę, przydeptał i kazał po niej przewietrzyć lokal *Gazety Codziennej*.

Za to Thumen rozsierdził się na nas do granic niemożliwych, dniem i nocą namiętnie rozczytuje się w swoim pamiętniku, spisanym w Brygidkach, i zaczyna z niego wyciągać różne sztuczki kaziennne, aby niemi nam dokuczyć.

Jak nas poinformowano, Thumen przed wysłaniem pisma do Gremium w różnych gwarach złodziejskich wzywał pomocy sił piekielnych i niepiekielnych, aby sztuczka mu udała się i przynajmniej na jeden tydzień był wolny od kazania z naszej strony, aby nawrócił się i zaprzestał drukować bajzłowe sceny.

Tymczasem Gremium drukarzy z miną urzędową przyjęło papier kłamcy, oglądnęło papier z podejrzaną pretensją, i zastanawia się, jakie zająć stanowisko w tej sprawie. Drukarnia Mieszczańska a względnie podstawiony jej właściciel ekszyd Thumen zabił Gremium małego klina, klin ten musimy teraz wyciągać i wykazywać, że pomocnik ks. Gorazdowskiego łączy jak cygan pod płótem.

Dla wyjaśnienia sprawy dodać musimy, że istnieje umowa między drukarniami, że kto jest dłużny w jednej, w drugiej i w innych drukarniach nie powinno mu się drukować pisma, ale nawet tam, gdzie zaczął drukować nie wolno wydawać nakładu, chociażby nawet całą należytość interesowany z góry uiścił. Umowę tę przestrzega Gremium drukarzy i na doniesienie którejkolwiek drukarni, że interesant został jej dłużnikiem, wydaje okólnik z nakazem, jak wyżej wspomnieliśmy.

Toteż Thumen chcąc przeszkodzić nam w wydawnictwie uroił pretensję, udał się pod opiekę Gremium, żądając albo zakazu drukowania naszego pisma, albo złożenia pieniężnego okupu za cierpienia, krzywdy, urazy i ciągi, jakie znosi od nas „niezasłużenie“, zapomniawszy, że za to go czeka wielka nagroda i chwała po doczesnym, chwalebnym i pełnym mąk kryminalnych żywocie.

Nowy dziwoląg w prasie brukowej.

We Lwowie wychodzi od wyborów szynkarskich dwutygodnik z firmą: „Gospoda organ dla przemysłu gospodnio-szynkarskiego”. Pomijamy to, czy „organ” ten jest potrzebny, czy niepotrzebny, czy zbawi on, czy nie zbawi przemysłu szynkarskiego, bo to rzecz i sprawaludzi pracujących w tym przemyśle, oni najlepiej mogą to osądzić, pragniemy pomówić kilka słów o tej *Gospodzie*, gdyż treść, forma, wewnętrzne i zewnętrzne strony tej gazetki szepcą do naszego przekonania, że na wybawienie szynkarstwa wcale się nie zanosi...

Wpadł nam do rąk nr. 12 owej Gospody. Zaraz w nagłówku widnieje data porożin każdego numeru, tj. 1. i 15. każdego miesiąca.

Tymczasem numer nosi datę 17 czerwca 1910 roku. Ale to najmniejsze. Niezawodnie był ciężki połów i *Gospoda* o dwa dni później ujrzała światło dzienne. Można wydawcy spóźnienie przebaczyć, nie można natomiast puścić płazem uwagi zaraz umieszczonej w nagłówku. Uwaga ta brzmi:

„Wszystkich odbiorców, którzy zatrzymują numer, uważamy za prenumeratorów. Płatne i zaskarżalne we Lwowie.”

Niestychana rzecz, niepraktykowana dotąd w żadnych nawet rewolwerowych świstkach, zwykła pogróżka, znachodzi się na naczelnem miejscu, pisma chcą tego uchodzić za organ fachowy. Takie horrendum mógł wydrukować człowiek o bardzo surowej i nieobrobionej inteligencji, a nie wydawca i redaktor pisma fachowego.

Proszę wziąć pod uwagę, że ta pogróżka zawsze znajdzie zastosowanie, nawet wtenczas, gdy odbiorca jaki szynkarz małomiasteczkowy, nie umiejący ani czytać, ani pisać po polsku, pod grozą tej uwagi będzie musiał płacić za pismo, jakkolwiek nie chciałby go i czytać, nie znając zwyczaju, że doręczony egzemplarz pisma, którego nie chce prenumerować, powinien napowrót zwrócić.

To jest świństwo i to grube świństwo, naciąganie ludzi.

Dalej w tym samym egzemplarzu czytamy szumną odezwę, że nakładem tego pisemka wyjdzie księga pamiątkowa, z powodu wygaśnięcia propinacji w roku 1911. Rozumie się odezwa przemawia do naszych obywateli szynkarzy, aby księgę tę rozchwytywali, jakkolwiek jeszcze

w druku... czy z druku ma wyjść. Pod odezwą podpisany jest „redaktor i wydawca”, komitet wydawniczy i redakcyjny i znowu komitet wydawniczo redakcyjny. Tu właśnie stanęliśmy przed twardego sękiem, nie wiedząc, czy redaktor i wydawca osobno podpisał tę odezwę, ajakiś komitet osobno, czy ów „redaktor” ze siebie jednego zrobił cały komitet. W każdym razie, jeżeli istnieje jaki komitet, dlaczego nazwisk swoich nie poutawiał na odezwie, przecież w tak poważnym organie „fachowym” nie powinno ukrywać się po za plecami nieszczęsnego redaktora, pod gwiazdą „Wielkim niedźwiedziem” urodzonego.

Ze zdrojowisk.

Urządzenia doby ostatniej w Iwoniczu.

Postęp w Iwoniczu idzie bardzo szybkim krokiem naprzód. Żaden z gości, którzy w ubiegłym sezonie tu bawili, nie pozna tej części zdroju, która jest na wylocie głównej drogi spacerowej, będącej miejscem „randez-vous” dla wszystkich tu przyjeżdżających.

Nie zobaczy bowiem więcej tej skromnej malej parterowej willi „pod Jodłą”. W miejsce tejże, która zaledwie 20 pokoi mieściła, stanął gmach wielki, murowany, piętrowy, okazały z przepyszną fasadą, z 6 balkonami zwróconymi na południe, temsamem wystawionymi na ustawiczne działanie promieni słonecznych.

Gmachem tym, mieszczącym przeszło 60 pokoi, nie powstydziłyby się ani Abazya, ani Karlsbad, robi bowiem wrażenie budynku wielkomiejskiego. Tylne strona budynku przylega do lasu szpilkowego, po stronie frontowej rozciąga się plac większy, na którym właśnie bardzo zdolny ogrodnik, p. Kramarz, zajmuje się urządzeniem wielkich kłębów.

Z mieszkań tej ślicznie położonej willi otwiera się cudowna perspektywa. Po usunięciu bowiem niektórych drzew, które dotychczas widok tamowały, może teraz gość mieszkający w tej willi z daleka być świadkiem ruchu towarzyskiego, odbywającego się na głównej arterii Iwonicza, zobaczy stąd gości zdążających do źródła, do łazienek, do wil w bliskości położonych, jak do Krakowiaka, Białego Orła, Ustronia, Starego Pałacu, dalej

gości wybierających się z wycieczką do lasu, doleca do niego z daleka 2 razy dziennie podczas picia wód rozmarzające tony walca, melodye oper i modnych operetek wybornej orkiestry zdrojowej. Dla lepszej komunikacji tej nowej willi z wyżej wspomnianymi willami, jakoteż dla skrócenia gościom tu mieszkającym drogi prowadzącej do źródła, wystawiono obecnie most murowany nad strumykiem, niedaleko tej willi przebiegającym. Oprócz tej wspaniałej ozdoby, jakiej doznał Iwonicz, przybyło tu w bieżącym sezonie 8 studzien wybetonowanych. Kilka will, leżących nieco dalej od centrum zakładu a które dotychczas nie posiadały elektrycznego oświetlenia, otrzymało takowe obecnie.

Przybyło również dużo nowych balkonów, ganków i świeżych podłóg.

Ulepszenia według wymogów nowoczesnych szybko po sobie następują.

Podziwiać się musi te korzystne zmiany wielkich rozmiarów w zdrojowisku po upływie zaledwie paru miesięcy.

Należy się też jak największe uznanie Szanownej Dyrekcyi za tak niestrudzoną i gorliwą pracę nad rozwojem tego miejsca zdrojowego!

MAŁY FELJETON.

Dziwne zdarzenie.

(Dokończenie.)

— No, mój kochany, z tego malowidła sądząc, można śmiało powiedzieć, że masz dziwny gust — odciąłem się.

— To bardzo stare — rzekł i zbliżył się do obrazu.

— A niechże cię! Paskudne! To nie powinno tu być! Psuje cały pokój.

Urwałem przerażony, bo w tej chwili hak, na którym wisiał ciężki, wielki obraz runął na dół. Mój kuzyn nie miał czasu odskoczyć. Ciężka rama spadła mu na głowę. Padł na podłogę z okrzykiem. Skoczyłem do niego. Leżał, chwyciwszy się obiema rękami za głowę, z której płynęła krew. Ogromna rana od ciemienia aż po ucho, przerzynała mu skórę.

Nie będę opisywał, co się stało potem. Rzetes w domu, zamięszanie, opatrunki... Powiem tylko, co się działo ze mną.

Gdy upadek obrazu przerwał mi mowę, z początku, z trwogi zapało mi oddech, mrowie mnie przeszło. Potem, jak iskrę elektryczną przebiegła mi przez głowę myśl: Właśnie wtedy, gdym mówił...

Tak... wszak ja powiedziałem: „niechże cię... To nie powinno tu być..

I stało się.

On skaleczony tym obrazem, który teraz leżał w rozbitych ramach na podłodze, zostawiwszy na ścianie wyłom w tynku, przy którym zwieszały się tylko ciemne brudne nitki pajęczyny...

Jak na żądanie...

Dreszcze mnie przebiegały, wszystkie nerwy miałem roztrzęsione. Długo nie mogłem się uspokoić...

Ciągle miałem wrażenie, że to przeżemnie...

We dwa dni potem powróciłem do miasta.

I znów płynęło mi życie jednostajnie, smutno, bez żadnych chwilowych nawet, przeżyć szczęścia... radości...

Dnia 29 stycznia po obiedzie siedziałem przy stole i czytałem. Czytałem może z godzinę, potem położyłem książkę na stół i zapaliwszy papierosa, wyciągnąłem się no fotelu.

Lubię czasem tak siedzieć nic nie robiąc, myśleć tylko. Często do późna w nocy bezsennie siedzę i rozmyślam. Dawniej za życia mego ukochanego Henryka, miewałem myśli wesołe... Nadzieja szczęśliwej przyszłości nawet w ciężkich chwilach przeżywałem.

Teraz tylko rezygnacja, apatia zupełna była mi towarzyszką w samotności. Nawet o przeszłości rzadko kiedy myślałem...

Rozglądałem się, wodząc oczyma bezmyślnie po pokoju. Z kolei wzrok mój natrafił na pudełeczko kupione w antykwarni. Przypominałem sobie jego kupno; potem wizytę Antka właśnie wtedy, gdy o nim myślałem. To mi znów nasunęło na myśl wypadek mego kuzyna... właśnie wtedy, gdy... o tem myślałem...

Te dwa zbiegi okoliczności... Dziwne...

Potem spostrzegłem odłożoną książkę. Była to ta sama, której wtedy tak szukałem. Dziwna myśl mnie naszała.

Tak jest, mogę z pewnością twierdzić że wtedy, gdy szukałem, nie było jej na stole...

Pamiętam dobrze!

Czyż to możliwe?! Śmieszny jestem. Dlaczego taka myśl mnie się uczepiła, nie wiem. Zdarzają się rzeczy nie wytłumaczalne... dziwne...

Tak, jak z tym obrazem...

Dzieciństwo...

A gdyby nie to, że mówiłem o nim, nie byłby mój kuzyn podszedł do obrazu...

A dlaczego ja o nim mówiłem? Chciałem się odciąć za moje stare pudełeczko, kupione w antykwarni...

Obraz i pudełeczko... Antek i...

Jezus Marya!

Nagle myśl dziwna, niezrozumiała mnie opanowała!

Pudełeczko!

Czytałem kiedyś jakąś nowelę o talizmanie, który spełniał życzenia właściciela swego, a zawsze przynosił straszne nie-szczęścia...

Małpia łapa! To była małpia łapa!

Roześmiałem się. Mój Boże! Te trzy wypadki...

Nie... Przypominać sobie zacząłem szereg zdarzeń. Co tam było... czy tam było... pudełeczko?

Znaleziony klucz! Wszak wtedy było!!!

Boże... Żeby ja żył w świecie, w którym fantazja staje się prawdą...

Ten obraz... wypadek graniczący z niemożliwością...

Tak! Mogę przysiąc na to, że książki nie było na stole...

Ściemnia się.

Wziąłem pudełko do ręki i począłem po raz nie wiem który oglądać. Faun tańczący stał na jednej nodze i w zamartej pozycji bił wściekle dzwonekami o kolana. Postawiłem.

Wmawiam w siebie, że taka rzecz byłaby możliwą przy natężeniu całej woli... woli niezłomnej, silnej, potężnej.

To graniczy z autosuggestią...

Szara godzina...

Drzemie...

Po kątach pokoju cienie chodzą dziwne... Wielka szafa z książkami stoi nieruchomo, a na jej drzwiach wryty... na jej drzwiach olbrzymi faun tańczy na jednej nodze...

Książkę zgubioną trzyma w ręce...

Drzwi szafy malowane... Łazarz wstaje z grobu...

To nie Faun — Antek bije w dzwonki chyli rogaty łeb i tańczy, tańczy...

A na szafie siedzi ogromna małpa i szczyrzy zęby — ręce jej zwisały aż do podłogi...

Obudziłem się spocony strasznie, z głową rozpaloną.

Ciemno już było całkiem. Zegar w drugim pokoju tykał spokojnie:

Tak — tak — tak.

Przysięgam, że książki nie było!

Gorąco mi strasznie — — —

Po co ja o tem myślę! Do stu diabłów!

Wszak nikt mnie nie widzi... Czyż nie można spróbować?

Zaśmiałem się okropnie. Byłem w tej chwili szalony!

Więc mogłem przypuścić?... A zresztą cóżby to szkodziło?...

Cicho było tak, że tylko tykanie zegara słyszałem. Pamiętam tę chwilę dokładnie.

Bąłem się — dreszcz mnie przebiegał co chwila.

A to co się teraz stało, nie wiem jak się stać mogło!

Przyszła mi do mej biednej, rozpalonej głowy myśl straszna, rozpaczliwa, okropna.

Henryk!!!

Zerwałem się. Miałem wyraźnie gorączkę. Zimny pot oblał mnie całego i dreszcze mną wstrząsały. Opadłem na fotel.

Darłem rękoma włosy, oczy zaszyły mi łzami, piekły, paliły...

Henryku! Henryku!

Płakałem, płakałem jak dziecko, oparłszy głowę o stół, wodząc kurczowo palcami po desce.

ŻĄDAJCIE CHLEBA „MERKURY“

po 20, 40 i 60 groszy.

Potem znów się zerwałem. Zdawało mi się, że wyteżył całą moc woli...

Rozpacz — nadzieja szalona — potworna ciekawość...

Trząsałem się cały — głowa mi pękała.

Chwyciłem w rękę pudełko i z zaciśniętymi zębami wypowiedziałem straszne życzenie...

Cisza.

Stałem tak cicho, że słyszałem gwałtowne bicie własnego serca...

Nagle od drzwi korytarza rozległy się wolne, ciche kroki...

Nogi się zatrzęsły podemną, padłem na fotel, rękoma uchwyciłem blat stołu.

Bąłem się śmiertelnie... Myślałem, że umrę... Serce bić mi przestało, gardło się ścisnęło, zdławiło...

Byłem przytomny. — Tak pamiętam doskonale.

Od drzwi korytarza szły kroki ciche, wolne...

Potem skrzyły lekko przymknięte drzwi pierwszego pokoju...

Strach — i rozpacz — przez chwilę rozpacz, że to uczyniłem... Wiedziałem, że się spełni coś okropnego, coś, czego nie przeżyję...

Skóra mi ściepła... czułem prawie jak włosy mi stają...

Przy drzwiach mych rozległo się lekkie ciche pukanie.

Trzy razy! puk — puk — puk.

Szalony byłem! W tej chwili zerwałem się i pochylony nad stołem, wlepiłem oczy w drzwi:

Klamka trzaśła... Słyszałem...

Drzwi się wolno otwały...

Chrapliwy krzyk wydarł mi się z gardła... Padłem na fotel...

We drzwiach otwartych stał stary Jan:

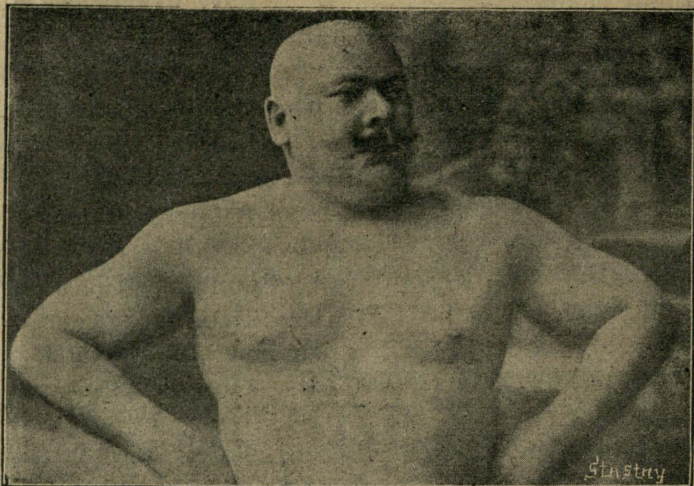
— Ja chciałem prosić na herbatę...

Piękna realność

w Zamarstynowie przy ul. Ogrodniczej z wolnymi latami, obok tramwaju, tanio do nabycia. Wiadomość: Zamarstynów, Michała 8.

Z atletyki.

Temi dniami rozpoczęły się w Kolbuszowej międzynarodowe zapasy atletów, atletów znanych, którzy już niejednokrotnie zbierali laury zwycięstwa.



STANISŁAW MAKAREWICZ

Zapasy te budzą wielkie zainteresowanie między lwowskimi miłośnikami atletyki, a większe jeszcze wywołują zdziwienie, dlaczego miasto prowincjonalne, jak Kolbuszowa obrano sobie za miejsce do walk zapaśniczych.

Ze Lwowa wyjechał znany zaszczytnie atleta p. Stanisław Makarewicz.

P. Makarewicz, lwowianin zdobył swojego czasu mistrzostwo Galicji. Jego szkoła, siła, budowa i wszelkie bardzo korzystne warunki każą przypuszczać, że laury zwycięstwa znowu przypadną mu w udziale podczas obecnych walk zapaśniczych.

Kąt humorystyczny.

W towarzystwie sportowem.

- Pan gdzie się urodził?
- W samochodzie.
- A Pan?
- W aeroplanie...

Regulaminu wodociągowy.

Z powodu nadzwyczajnej posuchy prawie wysycha woda w Dobrostanach, a skutkiem tego niebawem zabraknie wody w miejskich wodociągach. Z tej przyczyny zarząd miasta, troskliwy jak zwykle o dobro mieszkańców naszego grodu, postanowił po głębokim namyśle, co następuje:]

1. Zakazuje się mieszkańcom miasta picia wody, mycia się nią, prania w niej brudów i innych zabiegów, przy których woda jest konieczną.

2. Dozwala się natomiast oblewać zimną wodą współobywateli, naturalnie tylko w przenośnym tego słowa zna-

czeniu, gdyż obejdzie się przytem bez wody.

3. Wszyscy eleuterycy, którzy zamiast piwa, wódki i wina, złośliwie tylko wodę, mają na czas trwania posuchy opuścić miasto, a to pod rygorem wyszupasowania w obfitujące w wodę okolice.

4. Aby zapobiedz wysuszeniu zupełnie m. Lwowa, poleca się redakcyom miejscowych dzienników, żeby zechciały podawać jak najwięcej wodnistych artykułów.

5. W razie gdyby posucha utrzymała się dłużej, celem prześlągnięcia niebios, spalonym zostanie na stosie na publicznym placu jeden z eleuteryków, na którego los padnie. Wdowa po nim i sieroty otrzymają zaopatrzenie z kasy miejskiej.

6. Mieszkańcy, którzyby bez wody obejść się nie mogli, zechcą gromadzić się w okolicy studni pod Matką Boską, gdzie za niewielką opłatą mogą być pokropieni wodą.

7. W czasie uroczystych uczt, komersów, jubileuszów pozwoli się wyjątkowo na użycie wody wodociągowej do wznoszenia toastów. W każdym pojedynczym wypadku należy się jednak zwrócić do zarządu wodociągów o osobną licencję.

8. Rodzenie dzieci z wodą w głowie, choćby były nawet kandydatami na posłów lub ministrów, jest surowo wzbronione.

9. Samobójcom zakazuje się używania wody jako narzędzia śmierci.

10. Każdy z radców miejskich, o ile pija wodę, otrzyma z zapasów codziennie litr wody na osobę.

Powyższe rozporządzenie nabiera mocy obowiązującej natychmiast po ogłoszeniu.

NOTATKI.

Wyjaśnienie. W dwóch wydaniach naszego pisma, w rubryce „Nadesłane” pojawiły się notatki p. t. Seilig Zwanzigut i Schwanegut. Rubryka „Nadesłane”, jest rubryką działu administracyjnego, którą załatwia urzędnik administracyjny, często bez porozumienia się z redagującym pismo, przyjmując jako płatny insert, często od osoby nieznanej. Tymczasem po ukazaniu się owych notatek w „Nadesłanem” zaczęto nas ustnie i listownie zapytywać o którą osobę tu chodzi, na co oświadczamy, że w powyższych notatkach nie dopatrujemy obrazy jakich znanych nam osób, a także, z przyjemnością stwierdzamy, że nie chodzi tu o znaną firmę Zygmunt Zehngut, którą wymieniano, jakby o nią chodziło. Z braku miejsca, o tej sprawie obszernie pomówimy w następnym wydaniu.

Wczorajsze demonstracje. Zaraz popołudniu, niespodziewanie zebrały się tłumy młodzieży, zaalarmowane rannymi wypadkami na uwersytecie. Był projekt, aby urządzić wielką demonstrację przeciw Rusinom za rozbójniczy napad na uniwer-

sytet. Do żadnej uchwały jeszcze nie przyszło, gdy we wszystkich częściach miasta zaczęto bić szyby, demolować wystawy. Robotnicy i inteligenci przebiegali ulicą wołając: precz z krwawymi hajdamakami!

Wystąpiła policja, wojsko, konnica, patrole przebiegały miasto wszerek i wzdłuż, usuwając demonstrantów, ale jakaś siła żywiołowa szła i parła naprzód, usuwając wszelkie przeszkody. Hajdamacy z brownin-gami przyszedli na uniwersytet mordować młodzież polską i kolegów z pośród swoich szeregów, dzięki kilku drabom, łajdakom, postom i profesorom Hruszeckim, następ-swa tego szczekania i ujadania aż dzisiaj takie, że kryminał jest przepelniony zbro-dniarzami, a rząd wie teraz najlepiej, czy Polacy gnębią Rusinów, czy hajdamacy chcą w Galicji urządzić czasy rzezi Gonty, Zeleznika. Wczorajsze wypadki stwier-dziły, hajdamaństwo galicyjskie zasługuje na osąd Jaremy Wiśniowieckiego, który drabów hajdamaków kazał żywcem wdzie-wać na zastrzone pale przydrożne, nie mogąc sobie dać rady z czarnem plugaw-stwem. Występ wczorajszymi kłeską jest po stronie hajdamaków, bo władze schwytały ich na gorącym uczynku.

Przy tej sposobności wypada zazna-czyć niestychany takt i postępowanie poli-cyi podczas wczorajszych demonstracyi. Żadna policja w świecie nie potrafiłaby dać przykład takiego taktu, jak wczoraj.

Perswazyja wyrozumiała, spokojne usuwa-nie demonstrantów, takt na każdym kroku, przekonali wczoraj wszystkich, że nowy dyrektor dr. Reinländer nie tylko słowami, ale przykładem poparł dążenia swoje, aby wyrobić szacunek dla władz policyjnych. Bo tak za Krzaczkowskiego albo Schechtla wczoraj byłaby się lała krew na ulicach....

Amerykańscy Polacy dziękują. Na czwartkowym posiedzeniu Rady miejskiej odczytano gorące i serdeczne podziękowa-nie Polaków z drugiej półkuli, za wysta-nie delegatów na kongres i odsłonięcie pomników Pułaskiego i Kościuszki.

Podziękowanie słuchali radni z uro-czystą miną, jakkolwiek niektórzy mieli ironiczny uśmiech na ustach. Zapewnie przypomniano sobie aferę delegata Ma-jerskiego, który w Ameryce zbłądził gminę miasta Lwowa, wychodząc ostenta-cyjnie ze sali posiedzeń kongresu, gdy poruszono kwestję Polski.

Amerykańscy Polacy widocznie są bardzo a bardzo pobłażliwi, gdy za hryje wyczynione przez lwowskiego kołtuna je-szcze serdecznie i gorąco dziękują.

Rada miejska ma dosadną naukę, jakich ma na przyszłość wybierać i wysy-lać delegatów. Rada miejska nie powinna liczyć się z natarczywością chruniów, któ-rzy gratis chcą przewozić swoje gnaty, przodować na uroczystościach, w końcu skompromitować miasto.

Wyroby stolarskie

a mianowicie:

bramy, drzwi, okna, portale, uszadzenia sklepowe, baryery, stropy, schody, meble stylowe, roboty kościelne i drobiazgowy roboty z dobrego materiału sporządza na czas umówiony **S. Szczuplakiewicz**

Lwów, ulica Szpitalna 38, Telefon 1369.

FABRYKA „ZDROWIE”

Telefon fabryki 544.

we Lwowie, ulica Na Bajki — Boczna

Telefon fabryki 544.

wyrabia z polecenia i pod kontrolą komisji przemysłowo-lekarskiej Lwowskiego Towarzystwa lekarskiego sztuczne wody mineralne i lecznicze.

Wody sporządzone na podstawie najściślejszej analizy wód rodzimych i według najnowszych wymagań farmakologii, własnościami zupełnie nie ustępującymi wodom naturalnym. Woda stołowa „ZDROWIE” zwiększa przemianę materii, służy do równomiernej mineralizacji ustroju.

CUKIERNIA

Władysława Podhalicza

Lwów — ulica Akademicka 1. 5.

Magazyn

gotowych ubiorów męskich i skład sukna

MAURYCY STIER

Lwów, ulica Halicka liczba 7.

Celem przekonania Szan. Publiczności o artystycznym wykonaniu fotografii w moim zakładzie, sporządzam je po cenach niebywale niskich, i tak:

Fotografie Artystyczne

6 szt. wizytowych 3 K | 6 szt. mały makart 5 K
6 szt. secesyjnych 3 K | 6 szt. gabinetowych 8 K
6 sztuk buduarowych 10 K.

Grupy i powiększenia po cenach najniższych
Pierwszy krajowy zakład art.-cynko-graficzny, fotogr. i światłodrukowy

A. M. HEGEDÜS

Lwów, Rynek 1. 12.

Klisze, cynkografia, autotypie, światłodruki w wykonaniu artystycznym.

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO

w zamkniętych flaszках

MŁECZARNIA PRZEWORSKA

A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego

we Lwowie ulica Sienkiewicza 3,
plac Smolki liczba 5, ulica Skowackiego i ulica Polna liczba 25.

Panie które używają

SZUM odżywczy proszek do zmywania głowy, nie będą się nigdy uskarżać na parpie, łuszczenie skóry wypadanie i siwienie włosów.

SZUM znakomicie działa i kosztuje wszędzie

1 pakiet tylko 25 hal.

Do nabycia we wszystkich drogueryach i w aptekach we Lwowie:

u PP. Mr. J. Innatowicza, ulica Sykstuska; Mr. Śladowskiego, pl. Kapitulny; Mr. Rechena, ulica Halicka; Mr. Troskoleńskiego, ulica Leona Sapiehy; apteka Mr. S. Haya, ulica Kaźmierzowska i apteka pod „Złotym Jeleniem“ w rynku.

W Pawilonie Okocimskim

na placu Powystawowym

CODZIENNIE KONCERT

muzyki wojskowej 80 pp. od godziny 5. do 11. w nocy.

Wyborna Kuchnia.

Uprasza się PT. Publiczność żądać cenników od kelnera.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN MEBLI

BRACIA SIWEK

LWÓW, ULICA KOPERNIKA 3.

Kawiarnia „MUZEUM“

PRZY ULICY ŁUKASIŃSKIEGO

(naprzeciw gmachu Muzeum Przemysłowego)

poleca znakomitą

KAWĘ, CZEKOLADĘ,

CACAO I. T. P.

Osobliwość: Automatyczny fortepian ze skrzypcami.

Znakomita i zdrowa kuchnia całą noc do dyspozycji.

Wydawca: Em. Ciesielski.

Własność Spółki udziałowej.

Administrator: Władysław Kamiński.

Drukarnia „Pospieszna“ Lwów, — Sykstuska 14. Telefon Nr. 2090/II.